Nr. 28 Poznań, dnia 13 lipca 1932 Rocznik 13

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Organ Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce z siedzibą w Warszawie

Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Masztalarska 8 — Telefon 25-55 — P. K. O. Poznań, 203 627

Ś. P. JAN URBAŃSKI

Członek Zarządu Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu

Dnia 6 lipca 1932 r. zmarł w Poznaniu w szpitalu Przemienienia Pańskiego ś. p. Jan Urbański, długoletni redaktor „Gazety Polskiej“ i kierownik Drukarni Spółkowej w Kościanie.

Ś. p. Jan Urbański urodził się dnia 16. 5. 1875 r. w Grębaninie, pow. Kępno. Do Kościana przybył z Bytomia w r. 1904, a w r. 1905 objął administrację Drukarni Spółkowej, którą kierował bez przerwy do końca maja br., kiedy to ciężkie cierpienia zmusiły Go do udania się do szpitala poznańskiego. Redakcję „Gazety Polskiej“ przejął ś.p. Zmarły po ustąpieniu b. redaktora Antoniego Wolskiego w r. 1920.



Ś. p. Jan Urbański zapisał się w życiu społecznem miasta Kościana złotemi literami. Należał bowiem od początku swej bytności do zasłużonych towarzystw jak: Sokoła, Lutni, Czrwonego Krzyża, T. C. L. i innych. Jako gorący patrjota brał czynny udział za czasów zaborczych w tajnych zebraniach „Polonji“ kościańskiej, należał do polskich narodowych komitetów wyborczych, gdzie wybitnie obok innych bojowników sprawy polskiej przyczynił się do podtrzymania ducha katolicko - narodowego. Po krótkim pobycie w armji pruskiej u schyłku wojny światowej, powrócił na swoje stanowisko, by znów pilnować tajnego ruchu Polaków. Z wybuchem rewolucji w końcu roku 1918 wybrany został do ówczesnej rady robotniczo-żołnierskiej, a po szczęśliwem przeprowadzeniu Powstania Wielkopolskiego należał jako sekretarz do ówczesnej silnie rozgałęzionej Rady Ludowej i jako taki był delegatem do Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. W roku 1920 należał ś. p. Zmarły do Komitetu niesienia pomocy rannym powstańcom górnośląskim. W odrodzonej Ojczyźnie starał się jako redaktor naszego pisma o zjednoczenie wszystkich ugrupowań dla dobra katolickiego i narodowego ruchu społecznego.

Jako długoletniego, dobrze zasłużonego członka zamianowały Go towarzystwa „Sokół“ i „Lutnia“ swym członkiem honorowym.

Do Zarządu Korporacji Poznańskiej wybrany został w roku 1931; służył zawsze cenną radą, aż i tutaj ciężka choroba przerwała pracę Jego.

Kościołowi i Ojczyźnie dobrze służył.

Odszedł od nas Obywatel nieskazitelnego i prawego charakteru, który cichą, mrówczą i sumienną pracą potrafił sobie zaskarbić serca wszystkich współobywateli.

Niech Mu ziemia kościańska, którą tak bardzo ukochał, lekką będzie...

* * *

Pogrzeb ś. p. Jana Urbańskiego odbył się w sobotę popołudniu w Kościanie. Przed kostnicą przemówili do licznie zebranych rzesz, podnosząc zalety i zasługi Zmarłego, senator dr. Seyda w imieniu obozu narodowego i organizacyj społecznych, p. dr. Kowalski w imieniu zarządu powiatowego Stronnictwa Narodowego oraz prezes okręgowy „Sokoła“ p. Stróżyk.

Kondukt żałobny prowadził ks. prob. Bednarkiewicz w asyście kilku kapłanów. Za trumną postępowali dwaj synowie, dalsza rodzina oraz znajomi Zmarłego. Przed trumną rozwinął się piękny pochód żałobny. Na czele postępowała orkiestra „Sokoła“, potem szli członkowie poszczególnych organizacyj, jak „Sokoła“, Związku Hallerczyków, Młodych Obozu Wielkiej Polski, „Lutni“ itp. Dalej niesiono szereg wieńców, m. i. od Stronnictwa Narodowego, poczem szły delegacje kościańskiej rady miejskiej, narodowi posłowie i senatorowie, przedstawiciele władz Stronnictwa Narodowego, reprezentanci Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie itd.

Na cmentarzu przemówił w słowach wzruszających ks. prob. Bednarkiewicz, poczem „Lutnia“ wykonała piękne pienia żałobne. Cały pogrzeb zrobił głębokie wrażenie i świadczył o czci, jaką otoczony był śp. Zmarły.

Komunikaty

Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu

Przyszłe wypisy uczniowskie!

Dla udogodnienia uczni, którzy w tym roku zaciągnięci mają być do wojska, urządza się osobne wypisy z końcem sierpnia rb. — Uwzględnione zostaną jednak tylko wnioski uczni, którzy naukę kontraktową ukończyć mają do końca grudnia rb. — Wnioski należy nadsyłać jak najprędzej. — Do wniosku, napisanego przez ucznia, dołączyć należy:

1. Życiorys.
2. Świadectwo szkoły dokształcającej.
3. Poświadczenie zakładu z odbytej nauki.
4. Ugodę.

Poza tem zwracamy Szan. Członkom Korporacji uwagę, że wnioski uczni z Zakładów, zalegających ze składkami Korporacyjnemi, nie zostaną uwzględnione, dopóty, dopóki składki te nie zostaną w całości uregulowane.

Ujednolicenie ustawy o podatku przemysłowym

Ustawa o państwowym podatku przemysłowym z dnia 15-go lipca 1925 roku uległa z biegiem lat szeregu zmianom, wynikającym z dodatkowych rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej, obwieszczeń ministerjalnych i innych ustaw wprowadzonych w międzyczasie, tak iż dla jasności i przejrzystości okazała się potrzeba wydania ujednoliconej ustawy o podatku przemysłowym.

Ukazała się ona wreszcie w nr. 17 Dziennika Ustaw z rb., a w nr. 40 rozporządzenie wykonawcze Ministra Skarbu do powyższej ustawy.

Drukarnie i wydawnictwa interesują przedewszystkiem wyjaśnienia do §§ 46 i 47, które niejednokrotnie stanowiły objekt sporu między przedsiębiorstwami wydawniczemi a Izbami Skarbowemi. Po ogłoszeniu obecnie przepisów wykonawczych spory i wątpliwości na ten temat znikają. Odnośne paragrafy brzmią:

„Do art. 8 p. 4:

§ 46. Za pisma perjodyczne uważa się czasopisma, t. j. druki, nie mające zamkniętej całości, a ukazujące się perjodycznie, pod jednym tytułem w bieżących numerach (zeszytach).

Natomiast pod pojęcie pisma perjodycznego nie podpadają książki wydawane perjodycznie, a stanowiące bądź oddzielnie, bądź przez połączenie kilku tomów (zeszytów) jedną całość.

§ 47. Obroty drukarni, osiągnięte z druku pism codziennych i pism perjodycznych, należących do właściciela drukarni, nie podlegają podatkowi przemysłowemu od obrotu.

Natomiast w drukarniach, wykonywujących oprócz druku własnych pism perjodycznych i inne druki na zamówienia osób postronnych, opodatkowaniu podlegają jedynie obroty, osiągnięte z wykonania druków dla zamawiających.

Uczniowie w ustawie przemysłowej.

Przy ustalaniu kategorji świadectwa przemysłowego miarodajna jest liczba zatrudnionych w zakładzie pracowników. Niektóre Urzędy Skarbowe zaliczały także uczniów do pracowników, przez co narażały zakłady do wykupywania świadectwa przemysłowego wyższej kategorji.

Sprawa ta została obecnie także rozstrzygnięta wyrokiem Sądu Najwyższego z dnia 16-go października 1931 r., („Zbiór Orzeczeń Sądu Najwyższego. Orzeczenie Izby Karnej zeszyt XII. 1932 r.), który orzekł,

że uczniów nie można uważać za pracowników w rozumieniu ustawy o państwowym podatku przemysłowym.

W uzasadnieniu wyroku czytamy:

Jak wynika z zestawienia ustawy z dnia 7. 4. 1927 r. o prawie przemysłowem w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet, ustawodawstwo przemysłowe rozróżnia trzy rodzaje osób zatrudnionych w przemyśle, a to: dorosłych pracowników, młodocianych pracowników oraz uczniów przemysłowych.

O uczniach traktuje specjalny dział VI. ust. o prawie przemysłowem.

Z przepisów tych widać, iż stanowisko ucznia w zakładzie przemysłowym jest oparte nie na umowie najmu pracy, lecz na umowie nauczania, przyczem końcowa treść art. 117 cytow. ustawy wyraźnie przeciwstawia ucznia pracownikom przemysłowym, ponadto pozostałe przepisy tegoż działu VI wskazują, iż praca ucznia ma charakter nauki, zadania pryncypała są nietylko nauczycielskie, lecz i wychowawcze, a świadczenia są niejednostronne ze strony pryncypała, lecz wzajemne.

Ustawy przem. nie utożsamiają uczniów z pracownikami młodocianymi na co wyraźnie wskazuje art. 3 ustawy o pracy młodocianych i kobiet głoszący, że przepisom tej ustawy podlega również praca młodocianych uczniów, terminatorów i praktykantów. — To też uczniów nie można uważać za pracowników w zrozumieniu ustawy o państwowym podatku przemysłowym.

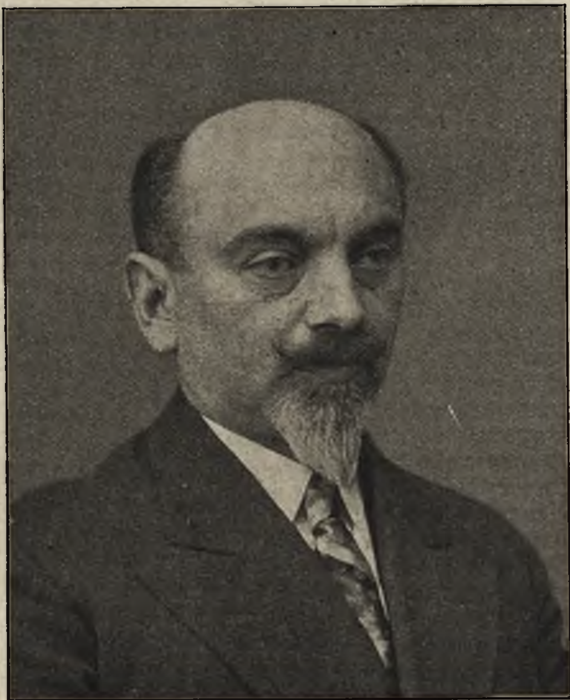
Umowa o naukę zawierana jest w interesie ucznia i w obronie fachowości przemysłu, a nie w interesie przemysłowca i jego korzyści materjalnych; uznanie uczniów za pracowników podnosiłoby koszty świadectwa przemysłowego,

35-lecie pracy w przemyśle graficznym

Pan Włodzimierz Cieśliński, dyrektor i współwłaściciel zakładów graficznych B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie, obchodził w dniu 1 lipca r. b. 35-cioletni jubileusz swej pracy w przemyśle graficznym.

Ten długi okres czasu Jubilat przepracował w jednej tylko firmie, obejmując z biegiem lat stanowisko kierowniczo-techniczne całego zakładu i wreszcie zarząd firmy, jako jej współwłaściciel.

Młodzieńcem powołany przez ś. p. Bolesława Wierzbickiego do współpracy przy organizowaniu fotochemigrafji, będącej wówczas nowością w technice reprodukcyjnej, p. Cieśliński bierze następnie udział w tworzeniu w firmie szeregu innych działów, obejmując nad niemi całkowite kierownictwo. Po zgonie właściciela firmy, p. Cieśliński, jako wytrawny fachowiec i energiczny administrator, dzielnie prowadzi firmę, utrzymując niezmiennie na tym wysokim poziomie, jaki jej nadał ś. p. B. Wierzbicki.



Dyr. Włodzimierz Cieśliński

Działalność Dyrektora Cieślińskiego przypadła na czasy, w których przemysł graficzny przechodzić musi ciężkie przesilenia, spowodowane ogólnemi powikłaniami gospodarczemi. Wytrwałość w pracy i szlachetny upór w przezwyciężaniu wszelkich trudności cechują całokształt działalności dzisiejszego Jubilata.

Redakcja „Przeglądu Graficznego" składa Jubilatowi serdeczne życzenia jaknajdłuższej jeszcze tak owocnej i pożytecznej pracy w naszym przemyśle.

---

a w konsekwencji powodowałoby niechęć przemysłowców do przyjmowania uczniów i udaremniłoby intencje ustawy wykształcenia fachowych rzemieślników.

Wobec tego Sąd bezpodstawnie wliczył uczniów do ilości robotników przy określaniu kategorji świadectwa; skoro zaś ustalone zostało, że oskarżony zatrudniał tylko trzech pracowników poza uczniami, to zasadnie wykupił świadectwo przemysłowe VIII kategorji i w czynie jego brak cech przestępstwa. Z tych zasad Sąd Najwyższy wyrok uchylił.

Klauzula o wypełnieniu zobowiązań

Warunki sprzedaży i dostawy towarów bądźto w cennikach, na notach komisyjnych względnie rachunkach wszystkich prawie że firm zawierają klauzulę: „Miejscem wypełnienia zobowiązań jest siedziba dostawcy lub „Płatne i zaskarżalne w miejscu dostawcy" itp. Klauzula ta stanowi przyjęty powszechnie w handlu zwyczaj, z drugiej strony odpowiada ona przepisom prawa w przedmiocie przymusowego ściągania wierzytelności i ułatwia przeprowadzenie procesu na wypadek sporu o zapłatę należności za dostarczone towary. Skarga w siedzibie dostawcy zapewnia pewne korzyści powodowi, natomiast w miejscu zamieszkania odbiorcy, pozwanemu, tak było wprawdzie do niedawna jeszcze.

Czy wartość i znaczenie klauzuli wspomnianej pozostały nadal bez zmiany wobec wytworzonego położenia i pod wielu względami odmiennego ukształtowania się stosunków między dostawcą a odbiorcą, możnaby powątpiewać. Dziś bowiem niepewność ulokowania części majątku w wierzytelnościach wypływających z transakcyj handlowych, przybiera niestety coraz szersze rozmiary a słabnąca zdolność płatnicza chętnie bywa maskowana w nadziei przetrwania krytycznego czasu. Odbiorcy i dłużnicy absolutnie nie przejmują się warunkiem „płatne i zaskarżalne w miejscowości siedziby dostawcy" lecz przeciwnie, klauzula ta w obecnym układzie stosunków, przychodzi im nawet do pewnego stopnia na rękę i przez dłużników niesumiennych, chętnie bywa widziana i wykorzystana. Wartość więc klauzuli tej in plus dla wierzyciela w przeważających wypadkach stała się iluzoryczna.

Przypatrzmy się temu nieco bliżej. Dla kupca lub przedsiębiorcy, który popadł w trudności płatnicze, mniej niebezpiecznemi i groźnemi są skargi wytaczane przed sądami obcemi, aniżeli w miejscu siedziby jego firmy. Gdy na przykład skargi wdrożone przeciwko kupcowi z Bydgoszczy rozpatrywane są przez sądy w Poznaniu, Warszawie, Katowicach, lub innych odległych miejscowościach, splot tych wypadków przez rozdział postępowania sądowego nie wpływa zrazu ujemnie na miejscu stałego pobytu na uprzednio dobrą renomę zdolności płatniczej. W dzisiejszym stanie niepewności, rzecz przedstawia się zupełnie inaczej, skoro skargi o wierzytelności gromadzić poczną się w miejscu siedziby danej firmy popadłej w trudności płatnicze, wówczas bowiem biura informacyjne i świeżo powstałe instytucje dla ochrony wierzycieli łatwiejszy mają wgląd i możność śledzenia cało-

kształtu stanu majątkowego upadającego przedsiębiorstwa oraz sposobu i formy stosowanej na załatwienie i zaspokojenie wierzycieli. Nie ponawiam tu absolutnie kupiectwo o zanik zupełny etyki i poczucia obowiązku wobec dostawców i wierzycieli, przeciwnie udowodnionem jest w praktyce życiowej, że każdy sumienny i solidny kupiec, w najtrudniejszej choćby sytuacji znajdzie formę, modus vivendi na porozumienie i zaspokojenie wierzycieli w drodze legalnej i prawnie dopuszczalnej.

Uwagi powyższe nasunęły mi się po przeczytaniu ostatnio w „Przeglądzie" zamieszczonego wyczerpującego artykułu na temat niedostatecznej ochrony wierzycieli. Jak się przekonujemy, współczesna sytuacja i przejawy życia gospodarczego przekreślają istotnie niejedne tradycją uświęcone zasady i zwyczaje handlowe, podobnie więc i wypraktykowana klauzula o wypełnieniu zobowiązań zatraciła dawną swoją wartość. Zrezygnowanie z klauzuli tej utrudniłoby wprawdzie taktykę postępowania procesowego, lecz z drugiej strony ułatwiłoby odkrycie źródeł strat i umożliwiłoby wcześniejsze zapobiegnięcie i powstrzymanie ze źródeł tych wytryskującej fali zarysowania dostawców i wierzycieli. Co było dobre wczoraj, okazało się dziś przestarzałem. Chętnie usłyszałbym na ważny temat ochrony wierzycieli zapatrywania także innych czytelników naszego organu.

Zestaw gładki według nowej metody Gill'a

Popularny i znany w świecie graficznym bibljomistrz i typograf Eryk Gill na psotę wszelkim zasadom uświęconym tradycją stuleci, zarzucił w dziełach wydawanych ostatnio przez siebie równomierność długości wierszy, uzyskiwaną sposobem justowania czyli wypełniania, która to zasada i obowiązek nadawania kolumnie dzieła charakterystycznej cechy piękna, przestrzegana była z najsubtelniejszą sumiennością i starannością, wymagając od pierwszych pionierów sztuki drukarskiej dużo zachodu i żmudnych zabiegów. Gill, wzorując się najwidoczniej na piśmie maszynowem, które i w wykonaniu graficznem podobnie jak w oryginale ucina w prostej linji z przodu wiersza, gdy prawy brzeg wykazuje linję nierównomierną wskutek braku adjustacji, przeszczepił system ten na wykonanie gładkiego zestawu dziełowego. Nie wypełnia on wierszy zwiększeniem lub ścieśnieniem przestrzeni między wyrazami względnie słowami, lecz w miarę zachodzącej potrzeby, powstałą z prawego końca lukę wypełnia w całości bez dotychczasowego podziału, przez co kolumny jego dzieł najnowszych tworzą krzywą, w praktyce wydawniczej drukarskiej poza pismem maszynowem, niespotykaną.

Po ukazaniu się w obiegu handlowym pierwszych jego dzieł wykonanych tą nową metodą zestawu, w kołach fachowych graficznych a także wśród przedstawicieli sfer wydawniczych i księgarskich, niemniej pośród bibljofilów sądzono zrazu, że chodzi tu o pewien wybryk, czy kaprys autora względnie wydawcy, który w oparciu o swoją renomę i popularność, pragnie na siebie baczniejszą jeszcze zwrócić uwagę przez — nowość... — bo świat szuka wrażeń, odmiany i urozmaicenia, a twórca sposobów oddziaływania na masy. Gill mógł przecież sobie pozwolić na kaprys mistrza bez wszelkich obaw krytyki, w innych wypadkach bezwzględnej a częstokroć szkodliwej i ubijającej śmiałka, któryby zniekształcić zamierzał pra-

Wstecznictwo warunków pracy w drukarstwie Rosji Sowieckiej

Fala powojenna demokratyzacji przyniosła z sobą szybkie tempo rozwojowe zdobyczy socjalnych. Ponieważ ogarnęła ona w pierwszej linji kraje europejskie wmieszane bezpośrednio w wojnę światową, sądzićby można słusznie, że kroczy tu wzorem dla innych współczesna Rosja Sowiecka, kraj Rad Robotniczych, Towarzyszy i Kolegów, zbudowany w krwawej rewolucji pod hasłem zniszczenia odwiecznej zmory kapitalizmu i na zasadach szumnie zapowiadanej „wolności ludu". Tymczasem omyliłby się każdy srodze, ktokolwiek w Sowietach pragnąłby uwidywać w praktyce zrealizowane zasady teorji marksistowskich, choćby tylko pod względem warunków pracy, nie mówiąc już wcale o wszelkich dalszych zdobyczach, zapewnionych klasie pracującej nowem ustawodawstwem socjalnem w krajach przereorganizowanych po wojnie pod względem ustroju.

Gdy w państwach o ustroju demokratycznym, rządzonych na podstawie konstytucji parlamentarnej przystępuje się od pewnego czasu do nowelizacji ponad miarę rozbudowanego ustawodawstwa społecznego, które przygniotło swym ciężarem kalkulację produkcji, w Sowietach panuje w uścisku dyktatury władców robotniczych wstecznictwo warunków pracy, jakiego lud roboczy nie doznawał i nie doznaje w żadnem państwie o najbezwzględniejszem nawet ustroju kapitalistycznym. Nie mamy zamiaru twierdzeń naszych opierać na gołosłowności lub pustej frazeologji, korzystamy więc ze sprawozdania pewnego pracownika drukarskiego, który wrócił w ostatnim czasie do Niemiec, przebył w Rosji Sowieckiej cały okres rewolucji, stabilizacji obecnego regimu, był naocznym świadkiem wszelkich przejawów politycznych i życia gospodarczego, pracował przez szereg lat na stanowiskach kierowniczych w upaństwowionych zakładach graficznych i obecnie na łamach „Korespondenta" dzieli się dokonanemi na miejscu spostrzeżeniami. Ze względu na zbyt obszerny elaborat ten, wyjmujemy z niego najciekawsze ustępy.

W dzisiejszej Rosji, w państwie rządów robotniczych i chłopskich, poza robotnikami oraz towarzyszami, wielu kolegów drukarskich do niedawna jeszcze zawodowo przy kasztach stojących lub obsługujących maszyny, sprawuje wysokie urzędy dygnitarskie i współkieruje losami kraju oraz licznych miljonów narodu. Aczkolwiek to kolegom po fachu schlebiać będzie niezawodnie i brzmi wprost idealnie oraz zachęcająco, każdy przywykły do uporządkowanych stosunków w pracy zawodowej pomyśli, że panować tu muszą co najmniej najlepsze i wymarzone warunki pracy, zapewniony jest

wem ustalone zasady, uznane przez przodków i śmiertelników współczesnych — za dobre i doskonałe.

Nowotwórstwo wzbudzać poczęło głębsze zastanowienie, gdy na zasadzie nowej metody zestawu Gill'a ukazywały się wraz dalsze dzieła udowadniając, że nie chodzi tu o zwykły kaprys mistrza a intensywniej przemyślaną zmianę dotychczasowej zasady, strzeżonej konserwatywnie przez przedstawicieli i spadkobierców sztuki drukarskiej i wydawniczej. Z tych przeto względów Gill uważał za odpowiednie i wskazane dać interesowanemu światu zawodowemu odpowiednie wyjaśnienie, co uczynił w świeżo przez siebie wydanej książce pod tytułem „Typography". Wywody autora zasługują na pewną uwagę i rozwagę jako materjał dyskusyjny dla sfer zawodowych, dlatego przytoczymy w streszczeniu zwłaszcza z jednego rozdziału kilka wyjątków. W rozdziale pod napisem „Prokrustesbett" Gill ma na myśli kątnik, który w swem mniemaniu uważa za narzędzie tortur zawodowych, zmuszające składacza według dotychczasowych metod przy wypełnianiu wierszy to do mozolnego, możliwie najrównomierniejszego wypełniania przez rozbijanie przestrzeni, bądź też do jeszcze bardziej wyczerpującego i żmudnego ścieśniania przez zamianę półfiretów na trzecianki, a gdy nie wystarcza na ćwiartki itd. Równomierną długość wierszy — powiada Gill — osiągamy jedynie przez zarzucenie jednolicie równomiernego odstępu między poszczególnemi słowami, a zastanowić się wypada, czy zagadnienie to z uzasadnionych względów nie jest ważniejszem, niż ucinanie w równej linji wierszy. Skoro długość wiersza w stosunku do użytego do zestawu pisma jest wielka, wówczas przez justowanie nie wyrządza się żadnej znaczniejszej szkody pięknu i wyglądowi zestawu, jednakże przy wierszach krótkich, często napotykany nierówny podział przestrzeni między słowami jest niedomaganiem, psującem wygląd obrazka kolumny a temsamem staje się współczynnikiem umniejszającym wartość artystyczną całego dzieła.

Krótkim wierszom przyznać należy bezwzględne pierwszeństwo, bowiem wiersze długie wymagają od czytelnika większej uwagi i natężenia, nużą oczy a skoro zestaw nie jest odpowiednio interlinjowany, nie rzadko się zdarza, że oczy wpadają dwukrotnie na jeden i ten sam wiersz zmuszając do powtórnego czytania. Zbłądzenia oczu przy pełnym i ścisłym zestawie długich wierszy nie uniknie się nawet podczas uważnego czytania, zatem krótsze wiersze na front w pracach dziełowych i wydawniczych. Stwierdzono (zaznaczyć wypada nawiasowo w języku angielskim), że najodpowiedniejszemi w praktyce okazały się wiersze zawierające 10 do 12 słów, są one dla czytającego najwygodniejsze. Wiersz taki jest niestety jednak tak krótki, że równomierne wyjustowanie napotyka na trudności. Z dwojga usterek tych należy wybrać mniejsze „albo zdecydować się na równą długość wierszy z nierównemi przestrzeniami między słowami, lub unormować równy odstęp pomiędzy wyrazami, wyrzekając się prostej linji prawego brzegu zestawu. Gill stanowczym jest zwolennikiem metody ostatniej, którą stosuje w swych zestawach. Twierdzi on, że nie wymagamy przecież równej długości wierszy ani w zestawie poezji, ni w rękopisach listów, ani też w piśmie maszynowem. Dlaczego więc przestrzegać nam trzeba konserwatywnie starą zasadę w gładkim zestawie, drażniąc oczy rażącemi nierównemi plamami między słowami. Gill

---

odpowiedni i dobry zarobek, istnieją higjeniczne, beznaganne i godne ludzkości pomieszczenia pracownie oraz dla mieszkań, jest należyta ochrona przeciw chorobom zawodowym od wypadku na niemoc, starość, inwalidztwa itp. Są to zresztą „minimalne" wymagania, dla każdego pracownika i robotnika w innych państwach, nie wyłączając Polski zupełnie zrozumiałe i dawno już zrealizowane, jakże więc daleko lepiej przedstawiać muszą się sprawy te w kraju, rządzonem przez samą klasę robotniczą. Niestety, nie jeden z kolegów po fachu i robotników zatrudnionych w naszym przemyśle graficznym na warunkach na jakie stale się z niezadowoleniem utyskuje, doznałby tutaj niespodziewanie przykrego rozczarowania, gdyby na własnej skórze odczuł w praktyce stosunki i zarządzenia jakich „chciała" i do jakich w teorji pięknej zmierzała i zmierza klasa robotnicza.

Sprawozdawcy, który jak wspomnieliśmy przez kilka lat pracował w przemyśle graficznym Unji Sowieckiej, nie zależy absolutnie na tem, by dla przypodobania się komukolwiek poddawać stosunki tamtejsze przecholowanej krytyce lub posługiwać się stekiem nieuzasadnionych zarzutów. Przytacza on bez wszelkich obsłon gołe fakty. Zrozumiałe, że delegaci związków robotniczych różnych krajów zaproszani z okazji niejednych specjalnych okoliczności, lub zwiedzający „odrodzoną" Rosję dla studjum i orjentacji, których to szczęśliwców na koszt rządu przewozi się kurjerem do centralnych osiedli bolszewickich, umieszcza się w hotelach luksusowych, podejmuje gościnnie i pokazuje to, co widzieć mogą i podziwiać, co wprawia ich w zachwyt, przywożą za powrotem do swych krajów inną opinję o Sowietach.

Pomimo, że w Rosji obowiązuje pięciodniowy tydzień pracy, ogólny podział w swej ciągłości nie jest zbyt korzystny. Pracuje się tutaj na 3 do 4 zmiany na dobę, co 5 lub 6 dni otrzymuje się inny czas pracy. Nieustanna ta zmiana trybu życia pod względem pracy, odżywiania i spoczynku, wpływa ujemnie na stan zdrowia i powoduje osłabienie odporności organizmu ludzkiego. Niedziel i świąt nie uznaje się, praca toczy się nieprzerwanie, po przepracowanych 5 dniach, szósty jest wolny, następuje nowa zmiana itd. Zarządzenie to odczuwają bardzo przykro małżeństwa, gdyż tak żona jak mąż, jeżeli chcą jeść i mieć prawo do odzieży, utrzymania itd. muszą pracować. Żona pracuje w innym oddziale, mąż także, w każdym oddziale jest inny podział pracy, rzadko zatem tylko przypada im wspólny dzień „święta" czy wypoczynku, wyjątków natomiast niema.

(Dokończenie nastąpi)

domaga się równych przestrzeni między słowami nie z punktu widzenia artystycznego i piękna, lecz z udowodnionych przyczyn ułatwionej czytelności tego rodzaju zadrukowanych kart.

Twórca nowej metody przyznaje jednak, że zbytnio nierówny, ząbkowaty i urywany prawy brzeg kolumny, nie przysparza także cechy piękna, wysuwa przeto w tym kierunku pewien kompromis dla złagodzenia tej usterki. Składacz, zdaniem jego, zależnie od szerokości czy długości wiersza, winien indywidualnie i odpowiednio zmienić odstępy między słowami, by koniec wierszy utrzymać możliwie najrównomierniej, lecz zmiany te nie powinny podpadać ni razić. Książka jak twierdzi Gill jest przedewszystkiem do czytania i z tego punktu widzenia oceniając ją przyjdziemy do przekonania, że równa linja brzegów zestawu kolumny nie odgrywa tu w zastosowaniu do masy tak doniosłej wagi, bowiem ludzi uważających książkę za przedmiot do „oglądania", mniej do czytania, jest znikoma ilość.

Wywodom angielskiego twórcy nowej metody zestawu gładkiego nie ze wszystkiem możnaby odmówić słuszności lub zaprzeczyć, choć ludzie, przywykli od wieków do systemu starego, trudno wyrzekają się starych nawyknień tembardziej, że odjustowanym zestawom dotychczasowym pod względem ich piękna, niczego zarzucić nie było można.

Za nową metodą przemawiałyby może jeszcze inne względy, o których Gill właściwie nie wspomina a mianowicie: ile możnaby oszczędzić czasu zużytego na justowanie wierszy zestawu gładkiego, następnie o ile tańszemi przez uproszczenie konstrukcji przez zbędność mechanizmu justunkowego, mogłyby być nasze maszyny do stawiania. Sprawa nowej metody zestawu gładkiego, wprowadzona już w praktyce na terenie Anglji, stanie się jeszcze niezawodnie przedmiotem ciekawej dyskusji i dalszych badań a przyszłość wykaże, czy zdoła się ona utrzymać i doczeka się przeszczepienia także na inne kraje.

Wielkie i małe litery w języku francuskim

Stosowanie dużych i małych liter w języku francuskim według zasad Akademji Francuskiej:

I. Dużemi literami początkowemi pisze się:

1. Pierwsze słowo zdania wzgl. po kropce.
2. Pierwsze słowo po dwukropku w takim razie, kiedy następuje mowa cudza, zwłaszcza w cudzysłowach.
3. W utworach wierszowanych każde pierwsze słowo nowego wiersza.
4. Nazwy, które Boga i bóstwo oznaczają: le Créateur (Pan Bóg, Twórca), la Providence (Opatrzność), le Saint - Esprit (Duch święty), le Seigneur (Pan).
5. Nazwy uosobionych pojęć: la Vérité (Prawda); l'un de ces bas - reliefs représente la Loi et la Justice, l'autre le Commerce et l'Industrie (jeden z reljefów płaskich przedstawia Prawo i Sprawiedliwość, inny Handel i Przemysł).
6. Imiona narodów, miejscowości, mieszkańców części świata i przydomki: le Français (Francuz), le Polonais (Polak); unParisien (paryżanin), un Varsovien (warszawianin); Alexandre le Grand (Aleksander Wielki); Européen (Europejczyk).
7. Tytuły czasopism i książek: La Chronique graphique (Kronika graficzna); Le Chêne et le Roseau (Dąb i Trzcina). Jeżeli w tytułach przymiotnik stoi przed rzeczownikiem, pisze się przymiotnik wielką literą: La Grande Guerre (Wojna światowa); L'Ancien Testament (Stary Testament).
8. Nazwy świąt: la Pentecôte (Zielone Świątki), le Noël (Boże Narodzenie). Żydowskie święta pisze się małemi literami: la paque (Wielkanoc żydowska).
9. Imiona bogów, planet, gwiazd (jako ciała niebieskie): Jupiter (Jowisz), le Soleil (Słońce), le Saturne (Saturn).
10. Nazwy istot mitologicznych, o ile są jednostkowe: le Minotaure (Minotaur).
11. Tytuły instytucyj: l'Académie française (Akademja Francuska).
12. Nazwy orderów: Légion d'honneur (legja honorowa).
13. Imiona geograficzne: la Mer Rouge (morze Czerwone); la Méditerranée (Morze Śródziemne); Amérique du Sud (Ameryka Południowa).
14. Nazwy ulic i placów: rue de Varsovie (ulica Warszawska), place de Paris (plac Paryski).
15. Słowo Etat, kiedy oznacza państwo, kraj, republikę itd.
16. Słowo Eglise (kościół), kiedy uosabia zwolenników kościoła.
17. Nazwy kościołów i gmachów publicznych: l'Odéon; l'Opéra; l'église de Saint Pierre (kościół św. Piotra); la bibliothèque Mazarine.

II. Małemi literami początkowemi pisze się:

1. Nazwy różnych religij: bouddhisme, calvinisme, luthéranisme itd.
2. Nazwy członków społeczności wyznaniowych: luthérien (luteranin), mahométan (mahometanin).
3. Nazwy istot mitologicznych, o ile nie są indywidualnemi: nymphe (nimfa), faune (faun).
4. Nazwy dni i miesięcy: dimanche (niedziela), janvier (styczeń).
5. Nazwy godności: sultan, émir itd.
6. Nazwy okresów, epok i prądów kulturalno-historycznych: l'ère napoléonienne (era napoleońska), classicisme (klasycyzm).

Rozmaitości

Prof. Omer - Neveux, współwłaściciel Drukarni J. B. Lange w Gnieźnie, dyrektor francuskich wydawnictw szkolnych „Eos" w Poznaniu, otrzymał z najwyższej naukowej instytucji francuskiej, Instytutu Francuskiego, „Złoty Medal Języka Francuskiego", jako odznaczenie za zasługi, położone dla rozwoju nauki francuskiej w Polsce. Jednocześnie dowiadujemy się, że p. prof. Omer - Neveux, który wydał ostatnio w osobnej odbitce swoje uwagi o zagadnieniu polsko-niemieckiem, ogłoszone w „Saint-Quentin-Soir", został mianowany korespondentem znanego tygodnika francuskiego „L'Illustration" w Polsce, z siedzibą w Poznaniu.

Założenie Towarzystwa dla postępu i rozwoju sztuk graficznych w Belgji. W Brukseli stworzono towarzystwo celem wspierania sztuk graficznych w Belgji. Zamierzona jest współpraca pomiędzy fachowcami przemysłu graficznego, wydawcami i artystami graficznemi, aby umożliwiać wykonanie prac jakościowych przy użyciu najnowszych procesów graficznych. Budzony ma być gust publiczności przez wystawy i inne imprezy.

Wiadomości z firm

„Chemigrafja" w Poznaniu, ul. Fr. Ratajczaka 13. Dotychczasowy wspólnik p. L. Primke ustąpił z dniem 1 czerwca r. b. tak, że wyłącznym właścicielem jest obecnie p. Aleksy Gonia.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

Organ O. P. Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism

Zgon Józefa Weyssenhoffa

W dniu 6. bm. zmarł w Warszawie Józef Weyssenhoff, tegoroczny laureat nagrody literackiej m. Warszawy, w wieku lat 72. Józef Weyssenhoff urodził się w 1860 r., wykształcenie średnie pobierał w Warszawie, wyższe, prawne, w Dorpacie. W latach 1891 — 1896 redagował „Bibljotekę Warszawską". Od r. 1894 drukuje cały szereg utworów powieściowych, z których „Żywot i Myśli Podfilipskiego" zjednały mu rozgłos, dalsze zaś powieści, jak „Sprawa Dołęgi" (1902), „Syn Marnotrawny" (1904), „Dni Polityczne" (1905—1911), „Soból i Panna" (1911), „Puszcza" (1914) i cały szereg innych postawiły go w szeregu najwybitniejszych pisarzy polskich. Zasadniczemi cechami twórczości Weyssenhoffa była dyskretna ironja, wspaniałe opisy przyrody i ogromny umiar w cieniowaniu artystycznem. Wszystkie jego utwory cechował głęboki patrjotyzm. Był to ponadto pisarz, władający przepiękną polszczyzną, wyróżniającą go chlubnie z całego szeregu innych pisarzy. Śmierć Józefa Weyssenhoffa jest wielką stratą dla literatury polskiej i światowej.

Kapitały prasy polskiej

(Dokończenie z nr. 27)

Jak widać ze słów powyższych, de jure Kraszewski był naczelnym redaktorem gazety, de facto przecie rzecz się miała dużo inaczej. Obowiązki redaktora naczelnego polegają przedewszystkiem na zorganizowaniu, względnie zreorganizowaniu redakcji, o ile ta już istnieje. Otóż tem się Kraszewski nie zajmował zupełnie tak dalece, że, kiedy się ta organizacja odbywała, on mieszkał sobie w Żytomierzu, skąd, jak pisał do wydawcy,po dwudziestu kilku latach pobytu, nie podobna mu było wylecieć, nie uregulowawszy swoich interesów. Miał ich bowiem dużo, gdyż był i posiadaczem nieruchomości w mieście, i paru majątków ziemskich w okolicy, więc jego nieobecność w redakcji trwała długo. Był to tak osobliwy redaktor, że, jak widać z listów do Kronnenberga, miesiącami całemi nie mógł się doprosić, aby mu ekspedycja redagowanego przezeń dziennika, chociażby jeden egzemplarz jego przysłała, czyli gazety nie redagował i czytał ostatni.

Faktycznie tedy redaktorem naczelnym był wcale nie Kraszewski, który, gdy nareszcie do Warszawy przyjechał i w kupionym dlań przez Kronnenberga domu zamieszkał, też więcej był zajęty pisaniem własnych powieści i innych dzieł, niż prowadzeniem pisma, stworzywszy na przyszłe czasy precedens redaktora od panowania, ale nie od sprawowania rządów w redakcji, jakich miewaliśmy i później, exemplum Sienkiewicz. Faktycznie redaktorem naczelnym był Kronnenberg, który niezaprzeczenie miał niektóre z talentów Northcliffa i Hearsta, ale wielu z nich mu brakowało. Jego korespondencja z Kraszewskim dowodzi, że rozumiał nienajgorzej, jak redakcję zorganizować potrzeba, a przedewszystkiem rozumiał, że nie można szczędzić środków na pozyskanie jaknajwybitniejszych sił. Do współpracownictwa więc byli zaproszeni: znakomity historyk Szajnocha, naczelnik rządu narodowego Rzeczpospolitej Krakowskiej z 1848 roku i profesor literatury Wiszniewski, Syrokomla, Lenartowicz, przyszły redaktor „Tempsa" Edmund Chojecki, a z literatów warszawskich: Szymanowski, Lewestam, Wójcicki, Gregorowicz itd.

Wynik zabiegów Kronnenberga był taki, że już w styczniu 1860 r. chwalił się w liście do Kraszewskiego, że „Gazeta Warszawska" ma tylko o 600 więcej prenumeratów, niż „Polska", w roku zaś 1861 liczba prenumeratów „Gazety Polskiej" doszła do rekordowej jak na nasze ówczesne stosunki cyfry 7.500. Jest rzeczą więcej niż wątpliwą, by gazeta zawdzięczała swe powodzenie zabiegom Kraszewskiego a wszelkie wątpliwości, jakie mogłyby być w tym względzie usuwa taki list pisarza do wydawcy:

> Gazeta nie ma za zadanie być organem dla ludzi tylko poważnych, szukających nauki wyłącznie, lub wzniosłej polityki, jest ona przeznaczona dla wszystkich i musi odpowiadać potrzebom ogółu. Dla tego obok rubryk poważnych, naukowych, lekkich, musi zawierać i głupie i małoważne, a jednak potrzebne. W organizmie człowieka są organa brudne i niepiękne, a bez nich żyć jednak nie można. To samo w piśmie, jeżeli gazeta nie jest gazetą,ale ma być pismem politycznem i naukowem dla jednej jakiejś wyłącznie klasy poświęconem, nic nie mówię, macie słuszność, jeżeli zaś jest to gazeta, musi zawierać wszystko. Na Boga, spojrzyjcie państwo na zagranicę, choćby na Times'a, na które chcecie, żadne bez tej rubryki (kronika wypadków miejskich) nie obchodzi się. Zresztą, faites, comme il vous plaira.

Każdy przyzna chyba, że nie jest to ton kierownika pisma, a tylko jakiegoś redaktorskiego radcy, który stara się przekonać szefa o konieczności prowadzenia pewnej rubryki, w danym wypadku kroniki brukowej. Zresztą życzenia Kraszewskiego zostały spełnione w zupełności. Wogóle Kronnenberg prowadził swoje pismo mądrze, jak to widać naprzykład z takiego faktu. Na swego sekretarza zaprosił i płacił mu najprawdopodobniej nienajgorszą pensję, niejakiego Antoniego Funkenszteina, który był jednocześnie urzędnikiem cenzury, a czem był Funkensztein w roku 1878—1880 dowiadujemy się z pamiętników Świętochowskiego Pamiętnikarz tak o nim pisze:

> Funkensztein, Żyd z pochodzenia był właściwie głową cenzury. Wykształcony, doskonale znający stosunki miejscowe, o ile mi wiadomo nieprzekupny, imponował swoim kolegom. Powierzono mu teatr, wydawnictwa popularne i czasopisma, skazane z jakiego bądź powodu na surowszą kontrolę. Był to

padalec, mianujący się Polakiem i zapewniający przy każdej sposobności, że swemi ostremi nożycami zabezpiecza nas (to jest redaktorów z lat 1878—1880) od złych następstw...

Otóż za czasów „Gazety Polskiej" „padalec" ten był konfidentem i płatnym informatorem „Gazety Polskiej" w sprawach dotyczących cenzury. Czy nie służył dwom panom i czy z drugiej strony nie informował kancelarji namiestnika o tem, co się w biurach redakcji i w kantorze Kronnenberga dzieje, tego obecnie już dojść nie podobna, a przecie działy się tam rzeczy za informowanie o których władz, kancelarja namiestnika nienajskąpiej zapewne wynagradzałaby. Nie tylko autor „Cześć wam panowie", za powrotem z Syberji Ehrenberg, o którym Kronnenberg do Kraszewskiego pisał, że go „wziął do redakcji tylko dla tego, że chodziło mu o to, aby strona przeciwna do siebie go nie przeciągnęła" i zalecał „nie spuszczać go z oka", ale nawet członek Rządu Narodowego Ruprecht był urzędnikiem redakcji „Gazety Polskiej", a i wydawca i redaktor zgodzili się w swojej korespondencji na jedno, że „niezawodnie stanie się on dla gazety bardzo pożytecznym. Ruprecht był skarbnikiem i czemś w rodzaju ministra skarbu powstania, którego fundusze były przechowywane, jak stwierdza w swoich pamiętnikach Janowski, w kasach domu bankowego Kronnenberga.

Jak sekretarz wydawcy Funkensztajn tego wszystkiego nie widział, a widząc kogo należało nie informował, tego my już wiedzieć nie możemy, a zresztą jak tam było naprawdę i komu służył ten typ ciekawy historja może wyświetli.

Badając działalność wydawniczą Leopolda Kronnenberga, przyznać musimy, że w każdym razie był to kierownik gazety niepospolity, a jeżeli nie osiągnął nawet w przybliżeniu takich wyników, jak jakiś Northcliff, czy Hearst, to wiele okoliczności na to się złożyło. Przedewszystkiem nie traktował on wydawnictwa, jako interesu przemysłowego, był to jego kaprys, sport, może czyn patrjotyczny, ale nie poświęcał on się temu zawodowi, nie oddawał mu całego siebie i swojej pracy na usługi, nie żądał odeń, jako nagrody za swoją pracę utrzymania, dostatku, komfortu. To też jego pracy brakowało trwałości i stałości, nosiła ona charakter dorywczy. Przytem Kronnenberg był już w tym okresie zbyt bogaty, zbyt dbał o swoje zdrowie, wygody, a może i bezpieczeństwo. To też przeważnie nie przebywa on w Warszawie, lecz dla podreperowania nadwątlonego uciążliwą pracą zdrowia", spędza wiele czasu w różnych miejscowościach kąpielowych, zagranicznych przeważnie, dokąd wynosi się już na czas dłuższy, gdy w kraju zaczynają się wielkie wypadki. A gazety nie można redagować na niewidzianego zdaleka...

Gdy się zaczęło powstanie Kronnenberg znalazł się za granicą na stałe, Kraszewski zaś jeszcze we wrześniu 1862 r. przestał podpisywać „Gazetę Polską" jako redaktor, w N-rze zaś 295 tegoż roku pożegnał się z czytelnikami pisma, aby powrócić do właściwszych zajęć, a w końcu styczniu 1863 r. czyli w kilka dni po wybuchu powstania, wezwał go do siebie ówczesny dyrektor Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Krzywicki i poradził mu opuścić Warszawę.

Tak tedy dziennik, który był tak wspaniale prowadzony i cieszył się ogromnem powodzeniem, w chwili przełomowej, ciężkiej i trudnej, w chwili walki o wolność okazał się i bez redaktora honorowego i bez faktycznego, jednem słowem bez kierownika. Pismo prowadziła redakcja, złożona z ludzi, związanych z pismem tylko umową, nie mająca prawa i nie upoważniona przez właściciela do zajęcia wobec wypadków określonego stanowiska, nie mająca określonych dyrektyw, nie wiedząca czego się trzymać, do czego dążyć, co pochwalać, a co potępiać.

Wyniki takiego stanu rzeczy były łatwe do przewidzenia. „Gazeta Polska" zaczęła się chwiać, a nakład we wrześniu 1863 r. spadł do 3.100 egz. Pod wrażeniem tych wiadomości, pisze Kronnenberg do Kraszewskiego, który się już w Dreźnie osiedlił, że się zastanawia, czyby nie warto było zawiesić gazety od 1 stycznia 1864 r., gdyż stracił już 60.000 rubli i dalszych strat ponosić nie może i nie powinien.

Porównywując dzieje gospodarcze dwóch większych dzienników warszawskich „Gazety Polskiej" i „Kurjera Porannego", nie podobna nie zwrócić uwagi na jeden ciekawy fakt. W piątym czy szóstym roku istnienia okoliczności zmusiły wydawców obydwóch pism do obliczenia swoich zysków i strat i cóż się okazało. Kronnenberg, który włożył w przedsiębiorstwo 60.000 rubli spostrzegł, że ten kapitał stracił do ostatka, Fryze, który przystąpił do interesu nie mając nic zgoła, prócz własnych dziesięciu palców, obliczył, że zyski jego, czyli, jak się wyraża, kapitał, zarobiony przez jego gazetę wynosił 9.000 rubli.

Jeżeli w świetle danych objektywnych, dostarczonych przez historję, zestawimy te dwie figury wybitne z przeszłości naszej prasy, to przyznać musimy, że wszelkie walory, jak wysokie wykształcenie, doświadczenie, rozmach, talenty finansowe, kapitał, wszystko są po stronie Kronnenberga, a jednak stracił on 60.000 rub. na piśmie. Fryze w tym samym mniej więcej czasie zarobił 9.000 rubli na czysto. W jednym wypadku kapitał był i został wyczerpanym przez gazetę, w drugim gazeta zarobiła kapitał. Dlaczego tak się stało? Oczywiście dla tego, że w pierwszym wypadku prawo ekonomiczne nie poparła praca, naprężenie nerwowe, wola właściciela, że właściciel w przedsiębiorstwie był, można powiedzieć nieobecnym, gdy w drugim wypadku był on ściśle związany z interesem, dla niego tylko i nim żył, jemu poświecał wszystkie zdolności i siły. To też w pierwszym wypadku w wyniku były straty, w drugim zyski.

Wacław Ciechowski.

Wileńskie narady strażników książki w Polsce

(Z III-go Zjazdu bibljotekarzy polskich w Wilnie w dniu 25—29 czerwca r. b.).

Wilno, 30. VI. 1932 r.

Licznie ze wszystkich stron Rzeczypospolitej zjechali się do Wilna bibljotekarze polscy. Zjechali się licznie, mimo ciężkich warunków czasu przeżywanego powszechnie kryzysu, by radzić nad sprawami

organizacyjnemi pracy najwydatniejszej w książnicach oraz nad sprawami własnego bytu, dotkniętego narówni z książnicami wielkiemi kompresjami i redukcjami.

Tem też bezwątpienia tłumaczy się odmienny niż dwóch poprzednich zjazdów charakter tegorocznego zjazdu bibljotekarzy.

Przedewszystkiem odbywał się on jako zjazd zawodowy — bibljotekarski bez jednoczesnego, jak na dwóch poprzednich zjazdach, zjazdu bibljofilów — przyjaciół i miłośników książki, — aczkolwiek bibljotekarze są sami z racji choćby ideowości swego zawodu największymi niezawodnie przyjaciółmi książki i pokrewnych z nią wytworów.

Następnie zjazd cechowała bardziej koleżeńskość zawodowa niż reprezentacyjność, jaka znamionowała zjazdy poprzednie. Temu też zapewne przypisać należy, że zjazd tegoroczny słabszem niż dwa zjazdy poprzednie echem odbił się — przynajmniej jak dotychczas — na łamach prasy treści ogólnej — na łamach gazet największych ośrodków życia publicznego. Sprawia to wrażenie, jakby czy to redakcje tych gazet, czy też ich przedstawiciele w Wilnie, nie doceniali ważności spraw, poruszonych w toku obrad zjazdu, a sięgających wgłąb życia i pracy bibljotekarstwa, jako jednego z najniezbędniejszych czynników dla zachowania i kultywowania twórczości umysłowej „dni minionych" i „dnia, który idzie", wśród tych, którzy „dziś" żyją, jako współtwórcy „jutra" zarówno na polu nauki, jak i literatury, — z myślą o coraz szerszem obdzielaniu światłem wiedzy, zawartem w księdze i druku, — owych „kagankach oświaty", która dociera już coraz bardziej „pod strzechy".

Słuszną też dlatego wydaje się uczyniona przez „Kurjer Wileński" w tytule sprawozdania „z przebiegu obrad zjazdu" uwaga, a raczej pytanie: „Czy literaci i dziennikarze wileńscy nie mają nic do powiedzenia?" Nie mniej słusznem byłoby uzupełnienie tego pytania przez skierowanie jego również pod adresem wydawców polskich, których los ich wytwórczości, przechowywanej w książnicach, obchodzić nie mniej niż literatów i dziennikarzy powinien, a którzy wyraz uznania dla pieczy, sprawowanej przez bibljotekarzy nad zawartością zbiorów książkowych i słowa drukowanego, dać mogli byli choćby krótkiemi depeszami gratulacyjnemi, jeśli już trudno im było wydelegować jednego z wydawców miejscowych, jako rzecznika organizacji własnej na inaugurację.

„Milczenie" literatów i dziennikarzy wileńskich na inauguracji „raziło" „Kurjer Wileński" „tembardziej, że były powitania od dziennikarzy i literatów warszawskich oraz od Związku lekarzy wileńskich".

„Milczenie" to wkłada „Kurjer Wileński" na karb Komitetu Organizacyjnego, pomawiając go o „niezapewnienie sobie powitania od Związku Zawodowego Literatów Wileńskich", i poczytując to za „wielką bierność" Komitetu w Wilnie, „ośrodku o tak wspaniałych tradycjach w zakresie współpracy pisarzy na niwie organizowania bibljotek i pielęgnowania kultury duchowej".

Zarzuty te jednak maleją wobec podniesienia jednocześnie przez to samo pismo godnego zaznaczenia „ogromu wysiłków, włożonych przez Komitet w organizację Zjazdu, co się wyraziło w przygotowaniu gruntownem referatów i w opracowaniu materjałów do zapowiedzianego pamiętnika Zjazdowego, w urządzeniu wystaw i w zapewnieniu udziału w obradach powag naukowych i wybitnych specjalistów oraz w przeprowadzeniu propagandy". i, dodajmy: w całym przebiegu obrad, a także w uprzyjemnieniu pobytu w Wilnie wszystkim uczestnikom Zjazdu.

* * *

Zjazd poprzedziły: 1) dnia 25 czerwca w południe posiedzenie Rady Związku Bibljotekarzy Polskich w gmachu Uniwersyteckiej Bibljoteki Publicznej oraz 2) w godzinach popołudniowych tegoż dnia tamże zebranie delegatów Kół Związku Bibljotekarzy, wreszcie dnia następnego rano o godz. 10-tej zebranie powitalne uczestników Zjazdu w cukierni Sztralla.

Uroczyste otwarcie Zjazdu odbyło się w południe w auli Wszechnicy im. Stefana Batorego w obecności wojewody i wicewojewody, pp. Beczkowicza i Jankowskiego, delegata Ministerstwa W. R. i O. P. radcy min. dr. Józefa Grycza, przedstawicieli duchowieństwa różnych wyznań, przedstawicieli magistratury municypalnej, z p. wiceprezydentem miasta W. Czyżem na czele, profesorów uniwersytetu z rektorem Januszkiewiczem na czele, nielicznego grona przedstawicieli literatury i prasy a także całego szeregu osób z innych sfer społeczeństwa oraz wszystkich osób, uczestniczących w zjeździe, a przybyłych nawet z najdalszych większych ośrodków bibljotekarskich Polski i delegata bibljotekarzy czechosłowackich.

Przewodniczył uroczystości prezes Rady Związku Bibljotekarzy Polskich, dyrektor Bibljoteki Jagiellońskiej, dr. E. Kuntze, który po przemówieniach powitalnych: dyr. A. Łysakowskiego, przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego, radcy min. dr. Józefa Grycza, rektora uniwersytetu Januszkiewicza, wiceprez. miasta W. Czyża, wizytatora Rzeszowskiego (im. Kuratorjum Okr. S. W.), prof. Stan. Jarkowskiego (imieniem Zarządu Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich, a także Wyższej Szkoły Dziennikarskiej i Instytutu Społecznego w Warszawie), dr. A. Doleńsky'ego (imieniem Zw. Bibljotekarzy Czechosłowackich) i dr. Świeżyńskiego imieniem WileńskiegoTow. Lekarskego, — wygłosił wspaniały referat o współudziale Polski w międzynarodowych pracach bibljotekarskich", podnosząc ważniejsze momenty tej współpracy i jej rezultaty, zaszczyt bibljotekarstwu polskiemu przynoszące.

Nie sposób tutaj streszczać wszystkie referaty i toczące się na ich tle dyskusje na 7 miu zebraniach, z których jedno (pierwsze w d. 26 czerwca popoł.) było zebraniem sekcji bibljotek naukowych, a następne zaraz po niem (tegoż samego dnia) — zebraniem sekcji bibljotek oświatowych, wówczas, gdy na trzech innych zebraniach obie te sekcje obradowały wspólnie (rano d. 27 b. m. oraz rano i popoł. d. 28. b. m.), a dwa pozostałe (po poł. d. 27 b. m. i rano d. 28 b. m.) wypełniły obrady Sekcji Bibljograficznej i Bibljotek Naukowych. Atoli zaznaczyć wypada i podkreślić, że dzięki takiemu podziałowi prac zjazdowych w naradach wszystkich Sekcyj udział brać mogli wszyscy uczestnicy Zjazdu i zapoznać się z całokształtem obfitego i ciekawego materjału informacyjnego i dyskusyjnego czy to na temat poruszonej przez p. Dobrowolskiego „polityki bibljotecznej" wogóle, czy też w sprawie poruszonej przez p. S. Vrtla-Wierczyńskiego „polityki bibljotecznej w zakresie czasopism naukowych", czy nad przedstawionemi przez p. H. Radlińską „Zagadnieniami czytelnictwa" na tle przeprowadzonych ciekawych badań w tej dziedzinie, nad sprawami „organizacji zawodu bibljotekarskiego" zobrazowanemi wyczerpująco w referatach pp. Niezgody, Augustyniaka i Ciechanowskiej, jak również nad poczynaniami bibljotek regjonalnych z uwzględnieniem bibljografji regjonalnej, o czem traktowały referaty pp. Mocarskiego i W. Olszewicza, a także nad „wielką rolą bibljografji w bibljotekarstwie, o czem mówił p. Wisłocki, czy wreszcie nad bardziej już specjalnemi zagadnieniami, jak „konstrukcja katalogu przedmiotowego". Rozprawiali o tem pp. Kossonog i K. Mączyński, a zwłaszcza zbyt obszernie i zbyt imperatywnie — p. Hleb-Koszańska, nie uzyskawszy wskutek tego satysfakcji dla swego wniosku o wprowadzenie katalogu przedmiotowego w bibljotekach. Natomiast wnioski innych referentów bądź w całości, bądź też z uzu-

pełnieniami, bądź wreszcie z pewnemi zmianami, zdobywały sobie aprobatę w uchwałach albo jednomyślnych albo zapadających znaczniejszą większością głosów. Z owacyjnem wprost przyjęciem spotkał się referat ostatni w programie zjazdu — referat dr. J. Grycza p. t. „Na drodze do polskiej instrukcji alfabetycznego katalogowania".

Z pośród wniosków, zgłoszonych poza referatami przez uczestników zjazdu w dyskusji, znalazły szerszy oddźwięk pod postacią uchwał: 1) wniosek p. Jarkowskiego, poparty przez pp. Świerkowskiego i dr. Grycza o wprowadzeniu specjalnych wykładów informacyjnych o bibljografji i katalogach bibljotecznych dla słuchaczów wszystkich wyższych uczelni celem odciążenia bibljotekarzy od ciągłych informowań studentów korzystających z bibljotek naukowych, oraz 2) wniosek dyr. Łożyńskiego o wspólny katalog czasopism zagranicznych, nadchodzących do bibljotek uniwersyteckich w Polsce, jako zaczątku proponowanego przez p. Vrtla-Wierczyńskiego Centralnego katalogu czasopism zagranicznych, znajdujących się w bibljotekach polskich.

Wreszcie zaznaczyć należy, że w związku z referatami o organizacji zawodu bibljotekarskiego — wniosek p. Niezgody o urządzanie zjazdów bibljotekarskich co 5 lat uległ modyfikacji, w myśl której zjazdy te odbywać się będą co trzy lata..

W związku z tem następny IV. Zjazd Bibljotekarzy postanowiono urządzić w roku 1935 w Toruniu.

* * *

Obrady III Zjazdu Bibljotekarzy toczyły się w dużej Sali Uniwersyteckiej Bibljoteki Publicznej w Wilnie. Zamknięcie zaś obrad odbyło się w sali Wileńskiego Tow. Przyjaciół Nauk, po zwiedzeniu cennych zbiorów tej instytucji w d. 28 czerwca o g. 6 popoł.

Do zebranych przemówił przedewszystkiem nader serdecznie senior sfer naukowych wileńskich prezes T-wa Przyj. Nauk i b. rektor uniwersytetu, mec. A. Parczewski, poczem zabrał głos przewodniczący zjazdu, prezes bibljotekarzy dr. E. Kuntze, reasumując dokładnie przebieg obrad i podnosząc doskonałą organizację jaką stworzył dla Zjazdu Komitet Wileński. Następnie przemawiali pp. Łysakowski i Doleński. P. Łysakowski dziękował imieniem Komitetu Organizacyjnego uczestnikom Zjazdu za liczne przybycie na apel Wilna i jego bibljotekarzy, a p. Doleński wyraził podziw swój dla tak poważnej pracy, jaką zjazd wykazał i dla Wilna, które mimo ciężkich warunków, w jakich żyło w ciągu ostatniego stulecia, nie uroniło nic ze swej świetności kulturalnej, której znakiem widomym są przepiękne zbiory bibljotek: uniwersyteckiej, im. Wróblewskich, Tow. Przyjaciół Nauk i innych oraz przepiękne budowle, jak: Katedra, Kościół św. Piotra i Pawła, św. Anny i w. in., — zachowało polskość i związaną z nią wielką serdeczną gościnność...

* * *

Gościnność Wilnian i serdeczność, z jaką podejmowali bibljotekarze-Wilnianie swych kolegów i gości zjazdowych, zaznaczyła się zaraz po wyjściu z wagonu na dworcu kolejowym. Na przybycie gości oczekiwał tam stale jeden lub paru członków Komitetu organizacyjnego... Na kwaterach, czy w hotelach, czy w domach prywatnych i w Domu Akademickim — witano gości serdecznie i uprzejmie, starając się wprost odgadywać ich pragnienia... W biurze zjazdowem, funkcjonującem sprawnie całemi dniami bez przerwy, urzędowały istotnie z wielką uprzejmością panie Siedlecka i Kotwiczówna.

A z jaką uprzejmością udzielali objaśnień przyzwiedzaniu czy to bibljotek, czy wystaw, czy muzeów, pp. Brenstein, Dregerówna, Ruszczyc, Dzikowski i niestrudzony ciągle i wszędzie obecny, Włodzimierz Piotrowicz, oraz p. Stefan Burhardt, na którego spadły jakby „ex offo" obowiązki „szefa protokółu" przy prezydjum Komitetu organizacyjnego — Zarządzie Wileńskiego Koła Związku Bibljotekarzy z p. Łysakowskim na czele. Gościnność i wrodzona uprzejmość ułatwiały sprawność organizacyjną i przyczyniły się do wytworzenia się nieomal już pierwszego dnia zjazdu zażyłości i nastrojów iście przyjacielskich między wszystkimi uczestnikami Zjazdu, który wobec przewagi na nim pań, — nazywano zjazdem bibljotekarskim" — w skrócie, ponieważ nazywać by go należało „zjazdem bibljotekarek i bibljotekarzy", wówczas, gdy nazwa oficjalna brzmiała „zjazd bibljotekarzy"... Dzięki temu, wspólna wieczerza, objęta programem zjazdu, przeistoczyła się w wieczornicę nieomal rodzinną o nastroju wielce serdecznym. Rozpoczęta d. 27 czerwca o g. 9 wieczorem trwała do g. 7 rano d. 28 czerwca i przeciągnęłaby się niewątpliwie dłużej, gdyby ne wyznaczone w programie na godz. 9 rano obrady... Oczywiście — tańczono, bynajmniej nie katalogowano, bo karnetów nie było... Steep'y, rumbę i tango rugował walc, a tego już wyrugował „biały mazur", w którym o palmę pierwszeństwa z wilniankami rywalizowały poznanianki, kresowianki, i lwowianki.

Sielankowy nastrój panował na dwóch wycieczkach: nadprogramowej — Wiliją do Werek i programowej — autocar'ami do Trok...

I smutno było bodajże wszystkim opuszczać Wilno po 4 dniowym w niem pobycie zjazdowym. Pozostaną po nim bez wątpienia wszystkm uczestnikom bardzo miłe wspomnienia, które utrwalać będą fotografje, robione nie tylko na urząd, ale i po amatorsku, oraz ofiarowane uczestnikom w różnych dozach książki..

O tych, oraz o wystawach osobno słów kilka na innem miejscu w następnym numerze „Przeglądu Wydawniczego".

Quis.

Rozmaitości

I tak codziennie! — pisze ks. M. D. w nr. 28 „Piasta" w Krakowie:

„W rubryce „Konfiskaty" podawanej przez dzienniki warszawskie i inne, codziennie prawie można wyczytać taką wiadomość:

„Piast" skonfiskowany.
„Ziemia Przemyska" skonfiskowana.
„Zielony Sztandar" skonfiskowany.
„Kurjer Lwowski" skonfiskowany.
„Kurjer Zachodni" skonfiskowany.
„Gazeta Warszawska" skonfiskowana i t. d.

A Konstytucja w artykule 105 mówi: „Poręcza się wolność prasy. Nie może być wprowadzona cenzura. Nie może być ograniczane ich rozpowszechnianie na obszarze Rzeczypospolitej".

W artykule zaś 104 czytamy: „Każdy obywatel ma prawo swobodnego wyrażania swych myśli i przekonań — o ile przez to nie narusza przepisów prawa".

Biedna ta nasza Konstytucja! P. Piłsudski nazwał ją „prostitutą" (ulicznicą), chociaż rozpoczyna się słowami: „W Imię Boga Wszechmogącego". Inni sanatorzy też nie wiele sobie z niej robią — i gwałcą ją.

Czy to jednak wyjdzie na dobre Ojczyźnie?"

Gazeta rozmiaru sześciu metrów kwadratowych wychodzi w Meksyku. Gazeta ta wielkością 2×3 metrów wydana jest przez Ministerstwo Oświaty. Tekst, drukowany bardzo czytelnemi czcionkami składa się z artykułów popularno-naukowych. Gazeta, wielkość jej i wyraźne czcionki pobudzić mają ludność do czytania.

Wynalazek dla niewidomych czytelników. Francuski inżynier Thomas wynalazł aparat pozwalający niewidomym na płynne czytanie każdej książki (bez potrzeby druków według systemu Braille'go). Aparat funkcjonuje elektrycznie. Przez dotykanie liter na zwyczajnie drukowanej książce niewidomy może czytać.

PRZEGLĄD PAPIERNICZY

Organ dla Branży Papierniczo-Piśmienniczej

Przewidywana obniżka ceł na papier a prasa niemiecka

Zatarg powstały na tle nadmiernie wygórowanych cen papieru polskiego, który przybrał ostatnio formę zaostrzoną między miarodajnemi władzami centralnemi a kierownictwem „Centropapieru“ nie okazującem skłonności do należytego zniwelowania cen, zainteresował sfery przemysłu papierniczego w Niemczech, informowane bądźto na drodze bezpośredniej względnie przez tamtejszą prasę gospodarczą oraz fachową. Niemiecki przemysł papierniczy w napięciu swem zdany w dużej mierze na eksport swych wyrobów, przeżywa obecnie pod działaniem ścieśnionych do minimum możliwości wywozowych, oddawna nie spotykany zastój. Niedostateczna wchłonność rynku wewnętrznego, nadprodukcja i gromadzące się zapasy pomimo ograniczenia wyrobu, stały się współczynnikami nieustępującej z planu tendencji zniżkowej. Jak wykazaliśmy w zestawieniach zamieszczonych w ostatnich dwóch numerach czasopisma naszego, ceny papieru na wewnętrznym rynku niemieckim osiągnęły obecnie bardzo niski poziom i niewspółmierność ich rozpiętości w porównaniu z cenami na rynku polskim jest rażąca.

Niemiecki organ przemysłowo-handlowy „Industrie und Handel“ a w ślad za nim „Papier - Zeitung“ w sprawie przewidywanej obniżki ceł na papier dla udostępnienia rynku polskiego dla dowozu papieru obcokrajowego, pisze między innemi co następuje: Polski Syndykat „Centropapier“ pomimo nominalnej częściowej obniżki cen, przez równoczesne zredukowanie rabatów handlowych, podwyższył właściwie znacznie ceny papieru na wszelkie niemal gatunki. Protesty zorganizowanego kupiectwa branży, przemysłu przeróbczego i konsumcyjnego przeciwko dyplomatycznie ujętej podwyżce cen oraz polityce sprzedaży i dostawy towaru stosowanej przez Syndykat, nie odniosły pożądanego rezultatu. Odbiorcy zaskoczeni zbyt rygorystycznie ujętemi warunkami sprzedaży, wyrażają niezadowolenie także dlatego, ponieważ Syndykat przekazuje dowolnie zamówienia innym fabrykom do wykonania aniżeli zlecenie skierowane zostało przez klienta.

Wytworzona sytuacja między producentem, odbiorcą i konsumentem w ogólności, przedewszystkiem zaś nadmiernie wygórowane ceny, zmusiły rząd polski do interwencji i wystąpił on z żądaniem, by Syndykat niezwłocznie obniżył ceny narazie o 11½%. — Interwencja rządu wobec kategorycznej odmowy Syndykatu odnośnie do rewizji cen nie odniosła żadnego skutku. Rząd broniąc swego stanowiska i uwzględniając słuszne postulaty przeawórczego i wydawniczego przemysłu, o ile Syndykat do wyznaczonego terminu nie obniży dobrowolnie cen, postanowił ze swej strony obniżyć wydatnie stawki celne na papier, by udostępnić przywóz zagranicznego papieru. Stawka celna na papiery gazetowe i drukowe, mianowicie na papier rotacyjny zredukowana ma być o 50%. W ten sposób rząd polski przez zastosowanie środków represyjnych zamierza zmusić tamtejszy skartelizowany przemysł papierniczy do obniżki cen, bowiem nadmiernie wysoki ich poziom nie da się niczem uzasadnić i wytłumaczyć, gdyż produkcja korzysta w dostatecznej ilości na miejscu znajdującego się taniego i dobrego surowca a także siła robocza jest tańsza niż gdzieindziej.

Podobne wywody spotykamy prócz wymienionych, także w innych niemieckich gazetach i czasopismach a jak się dowiadujemy, zajmowano się sprawą otwierającej się możliwości wywozu papieru na rynek polski również ostatnio na zebraniach kół fachowych branży z czego wniosek, że sąsiedni konkurent zewnętrzny śledzi uważnie przejawy na polskim rynku papierniczym.

L.

Zniżka cen papieru?

Syndykat papierniczy zdecydował się na przeprowadzenie obniżki cen, wobec czego zamierzone obniżenie stawek celnych na papier zagraniczny wstrzymano. (?) Syndykat papierniczy przystąpił do przekalkulowania cen biorąc pod uwagę oszczędności jakie osiągnięto z częściowego uporządkowania handlu papierem i pewnej racjonalizacji produkcji. Słychać, iż ceny te ulegną zniżce w pierwszych dniach sierpnia od 3 do 7 proc. zależnie od gatunku papieru.

Do sprawy tej wrócimy jeszcze. *(Red.)*

Rozporządzenie Ministrów: Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa

z dnia 21 czerwca 1932 r.

o ulgach celnych na papier pakowy, gazetowy i kancelaryjny.

Na podstawie art. 7 pkt. b) ustawy z dnia 31 lipca 1924 r. w przedmiocie uregulowania stosunków celnych (Dz. U. R. P. Nr. 80, poz. 777) zarządza się co następuje:

§ 1. Przy przywozie poniżej wyszczególnionych towarów może być stosowane cło ulgowe, którego wysokość w stosunku do cła normalnego autonomicznego) wynosi odpowiedni procent uwidoczniony w poniższej tabeli.

Minister Skarbu w porozumieniu z Ministrem Przemysłu i Handlu orzeka, czy ulga celna będzie zastosowana.

Pozycja taryfy celnej:	Nazwa towaru:	Cło ulgowe w %% cła normalnego (autonomicznego):
z 177 p. 4	Papier pakowy o wadze większej, niż 28 g w 1 m. kw., w arkuszach, rolach.	15
z 177 p. 5	Papier gazetowy z zawartością masy drzewnej nie mniej niż 60%, o wadze od 45 do 55 g w 1 m. kw., niesatynowany, niebarwiony, nieklejony lub słabo klejony:	

a) w rolach o średnicy 70 cm i więcej 50
b) w arkuszach 45

z 177 z p. 6a) Papier kancelaryjny klejony, w arkuszach, rolach, biały lub zabarwiony w masie, bez ozdób i znaków wodnych o wadze większej, niż 28 g w 1 m. kw., o zawartości masy drzewnej powyżej 30%, niebarwiony . . 50

§ 2. Za towary, które na podstawie niniejszego rozporządzenia mogłyby korzystać z ulg celnych, lecz które zostaną oclone bez zastosowania ulg celnych, może być zwrócona różnica należności między cłem normalnem a ulgowem, o ile:

a) zostanie ustalona przez urząd celny tożsamość towaru przed wydaniem jego do wolnego obrotu, przyczem ustalenie tożsamości winno się odbyć przez wydzielenie prób w sposób przewidziany w § 42 rozporządzenia z dnia 14 marca 1930 r. o postępowaniu celnem (Dz. U. R. P. Nr. 33, poz. 276),
b) podanie o zastosowanie ulgi celnej będzie złożone w przeciągu 30 dni od chwili ostatecznego ustalenia wyniku rewizji danego towaru.

Jeżeli petent wystąpi o ulgę celną przed sprowadzeniem towaru, lecz ocli go za cłem normalnem zanim zostanie wydane pozwolenie na ulgową odprawę celną, w takich wypadkach zwrot różnicy cła może nastąpić na skutek podania petenta, złożonego w przeciągu 30 dni od chwili przyznania ulgi celnej wraz z deklaracją celną (kwitem celnym) oraz z dowodami, stwierdzającemi zgodnie z niniejszem rozporządzeniem tożsamość towaru.

§ 3. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie trzeciego dnia po ogłoszeniu i obowiązuje aż do odwołania.

(Rozporządzenie powyższe ogłoszone zostało w nr. 58 „Dziennika Ustaw" z dnia 11-go lipca 1932 r., wchodzi więc w życie z dniem 14-go lipca r. b. — *Przypisek redakcji „Przeglądu").*

Przemysł celulozowy w 1931 r.

Polski przemysł celulozowy przechodził w 1931 r. ciężki kryzys. Według informacyj Związku Zawodowego Polskich Fabryk Celulozy, wytwórczość celulozy w istniejących obecnie na terenie Polski 4 fabrykach oraz dane o handlu zagranicznym i spożyciu przedstawiają się w 1931 r. następująco:

	Celuloza siarczynowa[1])	Celuloza sodowa[2])
Wytwórczość	46 218 t.	15 751 t.
Przywóz	12 263 „	—
Razem	58 481 t.	15 751 t.
Wywóz	12 316 „	5 300 „
Spożycie	46 165 t.	10 451 t.

Liczby wytwórczości, przywozu, wywozu i spożycia celulozy w 1931 r. w porównaniu z latami poprzedniemi przedstawiają się jak następuje:

Rok	Wytwórczość celulozy siarcz.	sodow.	łączna	Przywóz	Wywóz	Spożycie[3])
	w tonnach					
1922	23 500	10 800	34 300	6 187	4 746	35 741
1923	29 900	10 900	40 800	2 752	5 737	37 815
1924	29 800	11 300	41 100	4 366	14 505	30 961
1925	34 200	11 900	46 100	3 061	15 212	33 949
1926	35 000	13 200	48 200	1 921	14 667	35 454
1927	38 900	13 300	52 200	9 100	8 069	53 231
1928	41 980	16 650	58 630	9 058	9 682	58 006
1929	47 597	16 700	64 297	17 453	8 329	73 421
1930	49 194	14 603	63 797	19 980	12 019	71 758
1931	46 218	15 751	61 969	12 263	17 616	56 616

Jak widać z zestawienia, istniejące fabryki celulozy aż do 1928 r. pokrywały ilościowo prawie całkowicie zapotrzebowanie rynku krajowego; dopiero w latach 1929 i 1930, t. j. w okresie największego rozwoju i rozbudowy krajowego przemysłu papierniczego, głównego odbiorcy celulozy, daje się zauważyć rozbieżność między wytwórczością celulozy wogóle, a zwłaszcza pewnych jej gatunków, a jej zapotrzebowaniem; w latach tych brak celulozy trzeba było pokryć wzmożonym przywozem z zagranicy. Gdy w 1928 r. przywieźliśmy celulozy 9 058 t., w rok później przywieźliśmy jej już 17 453 t., a w 1930 r. — 19 980 t. W kwietniu 1931 r. uruchomiona została w kraju nowa fabryka celulozy w Kluczach, dzięki czemu zdolność wytwórcza naszych 4 fabryk celulozy wynosi obecnie 84 000 t. i fabryki te mogą pokryć nawet największe dotychczas (73 421 t. w 1929 r.) zapotrzebowanie krajowe. Gdybyśmy wyrabiali wysokie gatunki celulozy, przywóz jej byłby obecnie zupełnie zbędny. W roku sprawozdawczym krajowa wytwórczość celulozy (61 969 t.) znów okazała się większa niż jej zapotrzebowanie (56 616 t.), to też w okresie tym poważnie zwiększyliśmy jej wywóz.

(Dokończenie nastąpi)

[1]) Wytwórczość fabryk: Włocławek, Czułów, Klucze.
[2]) Wytwórczość fabryki „Natronag".
[3]) Pozorne, t. j. wraz z zapasami.

Telefon nr. 25-55 — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Masztalarska 8 — P. K. O. Poznań 203 627

Ostatni materjał redakcyjny przyjmuje się do poniedziałku godz. 18-tej. — Przedruk artykułów dozwolony tylko za zgodą redakcji — całego resztującego materjału informacyjnego w naszem słowabrzmieniu tylko za podaniem źródła.

Przedpłata kwartalna na urzędach poczt. zł 12,—. Dla członków Korporacyj (tylko za przesłaniem należytości do administr.) zł 6,—. O przerwaniu prenumeraty należy zawiadomić administrację. O ile to nie nastąpiło, obowiązuje prenumerata nadal.

WYDAWCA: Hurtownia Drukarska Spółka z o. odp. w Poznaniu, ul. Masztalarska 8. — Redaktor: Teodor Kryg w Poznaniu.

Czcionkami Sp. Akc. Drukarnia Polska w Poznaniu, św. Marcin 70.